

Przedjaskiniowy landszafcik

Kiedy szarogranatowy mrok z nagłą się rozprószył, Ksymena z wolna otworzyła oczy. Musiała jednakże od razu je zmrużyć, gdyż poraził ją przenikliwie ostry niby-laserowy strumień światła. W okamgnieniu zrozumiała, że leży przed niemalże siedemsetmetrową jaskinią, do której, szwendając się wkoło wylotu, nierozsądnie wsunęła się była bez najniezbędniejszego zabezpieczenia. Skonfundowana bezroztropnością swojego postępowania chciałaby doprawdy uciec jak najdalej, gdzieś do Shrekowego Zasiędmioogórogradu i zaszyć się tam w najniebezpieczniejszych ostępach puszczy. Albo pogrążyć się w ponadkilometrowej głębi Morza Saragassowego, w bermudach lub nawet bez bermudów, byle tylko jak najdalej od tych superzatraskanych quasi-ochotników ratowników, drepczących w tę i w tę po nieskoszonej bujnej trawie w oczekiwaniu na helikopter TOPR-u.

Wtem uświadomiła sobie, że wieloprzegródkowa torba-plecak, którą miała przerzuconą przez ramię, wonczas gdy zagłębiała się w megaprzepastną jaskinię, zsunęła się najwidoczniej w głąb, gdyż nie dostrzegła jej wokół siebie. A gdzie indziej nie mogła jej zostawić, bo skądinąd pamiętała, że gdzieniegdzie wyciągała z niej różne fatalaszki niezadługo przed tym, jak zeszła w otchłań jaskini.

Byłaby to strata niepowetowana? Bo oprócz błahostek i fintifluszek, takich jak zalotka do podkręcania rżęs czy barbadoski zestaw mini do cellulitu, były tam ingrediencje do proliferacji komórek tkanki łącznej, zwłaszcza fibroblastów produkujących kolagen. A taka strata skazywałaby Ksymenę na odejście w urodowy niebyt. Wtem kątem oka spostrzegła, że jakiś nieuważny toprowiec // TOPR-owiec wymachiwał jej nieomal straconą torbę tuż-tuż przed jej skołataną głową. Zrazu jęknęła więc z cicha, wskazując palcem na torbę, i natenczas ścichła, tracąc znowuż przytomność.